



w Warszawie

dnia 10 Grudnia 1830 r.

ZBIOR

PISM ROZMAITYCH

W CZASIE POWSTANIA NARODU POLSKIEGO

WYCHODZĄCYCH.

(Ciąg dalszy).

Wypadki dzisiejszemy nocy stanowić będą pamiętną epokę w historii Polski. Chwała Wam Mężowie, Wam szczególniemy najzaciejsi wojujący i ty nadzieio narodu, kwiecie temy części Polaków, którzyście ją przygotowali i tak świetnie sam zaródek iemy rozwinęli! Tyle poświęcenia dni swoich, do których ludzie najwięcej przywiązywać zwykli wagi, wtenczas, kiedy niestety wielu w narodzie, do poświęcenia dla cnoty narodowej, cokolwiek majątku i czcnych zaszczytów, nie ma usposobienia; tyle wytrwałości, męztwa, najszlachetniejszego zapału, darujecie, że to powiem, nie spodziewał się pogiębiony naród. Sam coraz bardziemy upadając i świadek wszelkich do demoralizacji iego dążących środków, zaczynał mieć nieufność w siłach własnych, albo cieszył się nadzieją odległej przyszłości, albo powtarzał ulubioną przez zgnuśnialych sybarytów piosnkę, że ieszcze nie nadszedł czas, nie doszła pora. Wy obudziliście w nim nowe życie, Wasze imiona ze cziemy wspominać będzie późna potomność. Bodayby nigdy nie wygasło wasze pokolenie, bodaybyście się odradzali w nayspóźniejszej wieki dla dobra i szczęścia tylu klęskami skolatanego, w Was ieszeze tak pięknie odradzającego się narodu! O Bracia! kto dzisiejszemy nocy, nie widział waszemy bezinteresso-

wności, gdyście biegli przeciw niebezpieczeństwu, które niestety pomimo nęcności uczuć często wiedzie na rusztowanie. Kto Was nie widział Rycerze, z jaką spokojnością spoglądaliście na śmierć najpiękniejszą ze wszystkich; kto nie widział tego ducha, iakiegoście wład umieli w żołnierzy, kto nie widział, z jaką oni gorliwością, iak szlachetnie przestrzegali naruszenia cudzej własności, ten niech żałuje; nie widział rzadkiego w dziejach naszych zjawiska, w ten czas właśnie, kiedy się go najmniey mógł spodziewać. Dzięki Wam, dzięki! prawdziwi synowie oyczyzny, za tę piękną do dzieiów naszych dodaną kartę!

Po okropnych klęskach i zawodach, pokonana część narodu, rozumiała, że znajdzie pociechę po stracie niepodległości polityczney, w instytucjach zgodnych z postępem wieku i uszlachetniających ród jego. Wyznamy, że ta część narodu przyjęła konstytucyę z wdzięcznością, i że był czas, w którym reszta narodu Polskiego winszowała nam nowego zabłysku życia. A długoż trwało to szczęście! zdeptane zostały zaprzysiężone prawa; rząd królestwa Polskiego dawał najniemoralniejszy przykład łamania przysięgi.

Żaden wyższy urzędnik nie wolen od tego zarzutu. Ileż razy pogwałcono osobistą wolność? Ileż razy własność prywatna wystawiona była na dowolność urzędników? Nie zniweczonoż wolności druku? Czy widzimy budżet, miłcyię, sądownictwo konstytucyjne? Czy mamy prawa o odpowiedzialności ministrów rozwinięte? Czy nie stawiał nasz rząd oczywistych przeszkód instrukcyi publiczney? Czy nie marnował grosza publicznego? Czy wojsko obce zajmowało kwatery, iak konstytucya mieć chce, kosztem skarbu rossyjskiego? Czy nie wkradaly się pomiędzy urzędnikami kradzieże, niesłychane w naszym narodzie? Czy obrzydłe szpiegostwo nie nadwężyło najdroższych własności społecznych? Trudno wyliczyć nasze uciążliwości. Bez szczęścia zewnętrznego, nawet wewnętrzney pomyślności która inne narody na drodze doskonałości pewnym wiedzie torem, niemogliśmy zakosztować. Wy bracia, pojęliście nasze potrzeby i poświęceniem bezprzykładnem obudziliście w nas najpiękniejsze nadzieie. Nie poprzestaliście na tém. Wieszczyli iakby duchem, przyszłość rodu ludzkiego zgadniając, nie staraliście się nawet budzić nienawiści przeciw Rossyjanom. Tylko dla obrotu praw podnieśliście oręż. I za to Wam chwala i wdzięczność! Daleka niech od nas będzie nienawiść narodowa! Ale niechay wiecznie w naszych ser-

cach żyje nienawiść zgubnych zasad, które ród ludzki poniżają i hańbią! Tym trudniejsza była wasza sprawa. Ale obadwa obowiązki umieliście pogodzić. Nieuchronna zaciętość w podobnych poruszeniach byłaby niechybnie pozbawiła życia ięńców rossyjskich Jenerałów Engelmana, Essakowa, i innych officerów. Wy szlachetni ocaliliście im życie. Może ten wasz krok zbliży i zrodzi w naszym bratnim szczepie podobne uczucia Słowiańszczyzny, jakie my w sercu chowamy.

Bóy nasz zaczął się po godzinie 7 przy koszarach konnicy Gwardyi trzech pułków nieprzyjacielskich, Kiraserskiego, Ułańskiego i Huzarskiego. Młodzież szkoły Podchorążych z kilkoma kompaniami piechoty naszey, nie mogła ich pokonać: uбиła wielu i wielu straciła, ale pułki te zdołały się cofnąć. Cesarzewicz nie znajdował się w pokojach belwederskich. Nie miano zamiaru odebrania mu życia. W Belwederze zginął wiceprezydent Lubowidzki i jenerałowie Zandr i Fencz. Niewczesny upor pozbawił życia Jenerała Trębickiego, dowódcy szkoły Podchorążych, amoże omyłka była przyczyną zabicia jenerała Nowickiego, który był zawsze dobrym Polakiem. W tym samym czasie uderzenie w bębny powołało do broni załogę Polską w koszarach i po kwaterach stojącą, oraz mieszkańców. Dla wielu było zdarzenie to tak niespodziewane, iż w trwodze przez całą noc woleli czekać wypadku walki, niż do nięj należeć. Wszelako mieszkańcy spólnie z wojskiem wyłomali bramy do arsenału i rozebrali broń dla obrony spólney sprawy. W arsenale znajdowało się oprócz pistoletów, karabinków i pałaszy, blisko 80,000 karabinów. Cała ludność Warszawska jest dzisiay uzbroiona. Kiedy tym koniecznym aktem byliśmy zatrudnieni, spieszył jenerał Blumer z kozakiem ku koszarom gwardyi Wołyńskięj. Ośmnaście kul przeszło iego piersi. Jenerał Stanisław Potocki ciężko ranny za to, że nie chciał należeć do spólnego działania. Jenerałowie Bontemps i Redel są aresztowani. Jenerał Hauke i pułkownik Meciszewski polegli przy pałacu namiestnikowskim. Jenerał Żymirski z 10 kompaniami gwardyi naszey, stanął na placu musztry obok gwardyi Wołyńskięj. Gwardya Litewska cofnęła się po krótkim boiu. Jenerałowie Kurnatowski i Siemiątkowski wstrzymali część gwardyi strzelców od spólnego działania. Reszta załogi zaięła stanowiska około arsenału; na placu Kraśińskich, obok Mennicy, domu Petyskusa, na placu Saskim, i na Krakowskim-Przedmieściu. Ułarczki trwały przez całą noc. Nayzaciętsza kanonada trwa-

ła od pół do 6 do 7 zrana. Więźniowie stanu u Karmelitów i Marcinkanek wypuszczeni na wolność, w pierwszym mieyscu, nie bez oporu. W naywłaściwszych mieyscach zabarykadowano ulice. Wystrzały pojedyncze ieszcze się rozlegają. Na urzędników Rossyyskich, nie wywarto żadný zemsty. Bardzo roztropnie czynią, że się nie pokazują na ulicach. (z *Patryoty*).

S P I E W.

Daléy bracia, daléy żywo,
Do broní się wszyscy bierzcie;
Teraz pora, teraz żniwo,
Swéy Oyczyźnie pomoc nieście.

Wróćcie to cóśmy stracili,
W męztwo z was każdy przybrany,
Nie traćcie tak drogiéy chwili,
W którój zrzucamy kaydany.

Te więzy co przez lat tyle,
Udręczały ród nasz cały,
Wzrastając w tak wielkiéy sile,
Jak Ocean rozbujały.

Dość téy Sybirskiéy niewoli,
Polak iéy nie zniesie dłużej.
Krew do kropli przelać woli,
I zamienić wszystko w gruzy.

Jak bydź ieszcze niewolnikiem,
Znosić iarzmo tak zbyt srogie,
I widzieć Orla orlikiem,
I Matki w niewoli drogie.

Matko droga, Matko święta,
Synowie w Twoiéy obronie,
Zdeymnią z Ciebie te pęta,
Które ciążą na Twém łonie.

Władzco świata Wielki BOŻE!
Spuść łaskę dla ludu Twego,
Błagamy Ciebie w pokorze,
Wróc berło Orla białego.

Spiesznie bracia w dłoń orężę,
W Imie Boga wszechmocnego;
On Wam dał za wodzów mężę,
Niemcewicza, Chłopicckiego.

I do nich przyłączył człeka,
Zszlachetnéy duszy Wam znany,
Pulk wiodącego Szembeka,
Któren wnet spieszy wezwany.

A gdy takich wodzów mamy,
Możem bydź pewni zwycięztwa,
Przemódsz się nigdy nie damy,
Polak słyńie z swego męstwa.